

Czesław Szczepaniak. Byłem dyrektorem Zespołu Szkół Zawodowych numer 1 w Nowym Dworze Mazowieckim, na ulicy Warszawskiej 6. Szkoła przechodziła różne etapy. Najpierw to była zawodówka, tylko zawodówka, szkoła i zawodówka, bo to była zawodówką przyzakładową przedsiębiorstwa, Warszawskiego Przedsiębiorstwa Kablobeton. Ciekawostka to była taka, że uczniowie to już od pierwszych dni, od pierwszego września, stawali się jednocześnie pracownikami „Kablobetonu”. Czyli do czego się to sprowadzało? Sprowadzało się do tego, że jako pracownicy zarabiali pieniądze, było wynagrodzenie. Wynagrodzenie oczywiście nieduże. Ta szkoła kształciła w zawodach: kierowca mechanik, mechanik samochodowy, mechanik maszyn budowlanych, betoniarz-zbrojarz, murarz, hydraulik, czyli w takich tych podstawowych zawodach potrzebnych w budownictwie. Dlaczego tak, tak było? Chodzi o to, że w tym czasie był chroniczny brak pracowników i przedsiębiorstwa doszły do wniosku, że trzeba zainwestować w młodzież. I w tej chwili właściwie powstawały szkoły przyzakładowe jako przyszłe kadry pracowników.

*Proszę Pana, a jak wygląda tutaj system oświaty?*

System oświaty... No, ja mogę powiedzieć, jak było to w naszej szkole, czyli przy szkołach przyzakładowych. To było tak, że pracownicy obsługi szkoły byli pracownikami „Kablobetonu”, natomiast nauczyciele byli pracownikami Kuratorium Oświaty. Trzeba było wykonywać politykę rządową. Wtedy, wtedy obowiązywała polityka PRL-u i przychodziły od góry, od góry różne wskazówki, także trzeba było się wywiązywać z tych zadań.

*Czy mógłby Pan nam powiedzieć, ile trwał dzień nauki i ile było lekcji dziennie?*

Nauka tam trwała przez sześć dni, bo tych sobót nie było wolnych.

*W takim razie jak wyglądały lekcje i czy różniły się od dzisiejszych?*

No, wtedy, wtedy to był dziennik, a teraz dziennika chyba nie ma, to, to inaczej się odbywało.

*Co to były apele tygodniowe?*

Apele tygodniowe? No to były sprawozdania, bo - jak zaznaczyłem - graliśmy politykę rządową i przychodziły wytyczne, żeby uczniów namawiać do ZTM-su, tak, a później przez to, by z kolei uczniowie przekazywali swoim rodzicom, żeby się zapisywali do partii, bo jakoś do partii nie bardzo się garnęli ludzie, żeby uczestniczyć, żeby się zapisywać, żeby być członkami partii.

No i to na tych apelach zawsze były takie jakieś naciski, tak, sprawozdania, żądania wręcz, tak, żeby, żeby to jakoś więcej od młodzieży wymagać i to jakoś upolityczniać bardziej. No i przede wszystkim przy okazji to było omawiane, jak się jakieś wydarzenia zdarzały: jakieś wybryki, czy ktoś tam coś narozrabiał takiego – czy jak, to było to omawiane. Nie wszystko można skrytykować, nie wszystko, co było, można powiedzieć, że było złe.

*A co to było SKO?*

To... to było... coś dobrego było. To Szkolna Kasa Oszczędności. Każdy swoje grosiwo jak miał, to mógł do tej kasy wpłacać. I w szkole była pracownica, która zajmowała się... no, tak, tak zwaną kasjerką była ona to prowadziła. Oczywiście nie pamiętam, jaki to był procent, ale chyba to znikomy procent było procentowanie tego. Ale tak że to takie coś jakby na zasadzie ciułania było. No a z uwagi na to, że w naszej szkole można powiedzieć, że to byli sami pracownicy, uczniowie też byli pracownikami, no to co niektórzy mieli tam na tych książeczkach SKO spore sumki.

*A mógłby Pan nam powiedzieć, jakie zabawy i rozrywki mieli uczniowie na lekcjach?*

Utkwił mi w pamięci właściwie jeden taki fakt, ale to jak byłem w takim wieku jak wy. To były lata [19]51, [19]52, [19]53 – [19]51-[19]53. Kierownikiem szkoły był działacz partyjny, a u nas był, jako kierownik, nauczycielem języka rosyjskiego. Z uwagi na to, że był działaczem, to co i raz był wzywany do komitetu na różne rozmowy. Dla nas to było dobre, bo mieliśmy wolne w tym czasie, sami się nauczali.

I wymyślaliśmy różne zabawy. Między innymi ktoś tam wpadł na pomysł, żeby jednemu uczniowi zawiązać szalikiem oczy. A później on tutaj jakby z zasłoniętymi oczami miał kogoś złapać. Myśmy się tam chowali. To się nazywało... nazwali tę, tę zabawę „Gąsior”. Akurat trafiło na tego najmniej sprytnego ucznia, że on jakoś nie mógł złapać innych i mu tak, że przeważnie to mu to długo schodziło, nim kogoś złapał. I w pewnym momencie on złapał i krzyczy: „Gąsior, gąsior!”

A tutaj wszedł kierownik. „Ja ci dam gąsiora!”

*A co Pan jadł w szkole?*

No u nas o tyle była to szkoła nietypowa, szkoła przyzakładowa. I „Kablobeton” nam fundował codziennie szklankę mleka i bułeczkę. Każdy uczeń otrzymywał na dużej przerwie. To była pracownia przeznaczona dla tego celu. Także można było to skonsumować przy okazji, bo to się należało uczniom, ale nie zapomnieli również i o nauczycielach - przy okazji nauczyciel też otrzymywał prowiant.

No i to, co każdy miał z domu, to nie musiał, bo jeżeli szklanka mleka i bułeczka, to z reguły... nie zauważyłem, żeby ktoś dodatkowo kanapkę przynosił.

*A co to były pochody pierwszomajowe?*

To były wydarzenia. To były wydarzenia, do których trzeba było się przygotowywać już właściwie kilka tygodni wcześniej. Przygotowywać transparenty z napisami, zadbać o flagi. Młodzież odpowiednio – „wfi-ista” musiał przygotować do kroku marszowego, żeby to szkoła dobrze się prezentowała. Wskazany był również jakiś śpiew, żeby to zaśpiewali, jak szli. Oczywiście to był obowiązek, że szkoła, no szkoła musiała, musiała brać udział w pochodzie *pierwszomajowym*. To były z zakładów pracy delegacje. Marsze takie były wykonywane. To się znajdowało, że od swojej placówki trzeba było przejść na stadion – w Nowym Dworze, na stadion sportowy w Nowym Dworze Mazowieckim - i tam, po zgromadzeniu wszystkich, po przyjeździe wszystkich ekip ze wszystkich zakładów pracy i ze szkół, następował finał, który polegał na tym, że pierwszy sekretarz komitetu partii przemawia.

*A czy były jakieś ciemne strony PRL-u w szkołach?* No tak, jak powiedziałem - były. Było to, że no nauczyciele byli zobligowani w niedziele chodzić namawiać chłopów do kolektywizacji. Te czyny społeczne były. No trzeba było, trzeba było to... taki, taki w Nowym Dworze, to był taki punkt do czynów partyjnych to był Park Zachodni. Park Zachodni to obecnie..., to obecnie tam się znajduje teraz budynek ten najwyższy, dwunastopiętrowy, targowisko, tak? Za targowiskiem.

*A czy w szkole panowała dobra atmosfera między uczniami?*

Jak to młodzież - różnie bywało. Bywało tak, że trafiał się ktoś starszy jeden jakiś i potrafił no, troszeczkę, no zepsuć atmosferę, nie? Ale na ogół dawaliśmy sobie radę.

*Jakie wartości szkoła przekazywała uczniom?*

No, wartości pracy socjalistycznej. Pracy - taki był kierunek. Byliśmy w Układzie, w Układzie Warszawskim i obowiązywał nas socjalizm. To była droga do socjalizmu. I to było tak, że od socjalizmu do komunizmu. W komunizmie to miało być już tak, że tak dobrze, że wszystkim miało na wszystko

wystarczać. A socjalizm to była taka droga przejściowa, miała być. Jak się później przekonaliśmy – niezbyt, niezbyt trafne żądanie.

*Jak karano za złe zachowania albo spóźnienia?*

Oj, to zależało od wychowawcy. Każdy, każdy z wychowawców miał tam swój system wychowawczy ustanowiony w regulaminie. No działały, działały już samorząd, samorząd uczniowski działał. Był samorząd uczniowski, pewne tam takie... były nagrody i kary. Za dobre zachowanie były nagrody, a za jakieś tam niedociągnięcia albo jakieś takie drastyczne jakieś wykroczenia - no to były kary no. Często było w uzgodnieniu, jak powiedziałem, z samorządem uczniowskim, w oparciu o statut szkoły.